

Edita – sprawca czynu zabronionego, jednostka lekceważąca porządek prawny.

By K M
kwi 4, 2026

Paweł Lach Pana komentarz to absolutna podstawa. Rzeczywistość i formalność.

Dodatkowo Pana zachowanie jest godne podziwu i naśladowania. Pan po prostu szanuje innych ludzi, budzi społeczne postawy i zachwyca prostotą i wymownością jak również wysoką kulturą i znajomością prawa.

Takich kierowców jak Pan jest już niewielu.

Ja dodam teraz od siebie i nieco konkretniej:

Wchodzenie dziennikarzy i innych portali na dygresyjne pola czyli dotyczące czyjegoś niezadowolenia z ujawniania publicznego przestępczych działań kierowców z Editą na czele nie są żadnym faktem w sprawie. W psychologii neurologicznych poziomów Diltsa wychodzimy tylko założenia "Kim ja jestem" w tej konkretnej sprawie tj w sprawie wjazdu na teren zakazany. W tej sprawie: Edita - to kierowca samochodu, który złamał prawo (sprawca przestępstwa). Konfitera - świadek przestępstwa. Koniec tematu. Reszta pierdolenia o jakiś Ritach to pułapka na wszystkich, którzy robią na co dzień dokładnie to samo co Edita. Podłość jej działań (pewnie przy doradztwie głupiego taniego prawnika) to użycie własnego dziecka jako tarczy i nauka, że matka robi dobrze łamiąc prawo i stwarzając zagrożenie dla innych. Wciąga dziecko w narrację ze przestępstwa dokonywane przez tzw. "mamusię" muszą być zawsze jej odpuszczone - najlepiej przez same służby- i tak też się stało - Służby poklepały po dupie sprawcę. Podsumowując: Przestępcy (pokroju Edity) uczą publicznie nieletnich jak łamać prawo, a wyznawcy jej kultu "mojarityzmu" (Edita piała: "moja Rita") upieczonego na osobie swojej nieletniej ujawnianiu się teraz masowo. Cwaniaczkowaci samochodowi rodzice, którzy stanowią też zagrożenie dla otoczenia pieszych szybko uczą się od "trzeciej żony sławnego męża" jak używać swoich dzieci jako żywe tarcze, by zatuszować swoje działania przeciw prawu i przeciw najsłabszym. W tym zderzeniu prawa, i "przestępczości legalizowanej" uczestniczą masy kierowców, którym powinno być dożywotnio zabierane prawo jazdy za jawne wspieranie przestępczości i za ich własny psychoprofil (agresja wobec świadków ich wykroczeń). Patologia korupcji i policji zmusza poszkodowanych do obrony przed przestępczym zjawiskiem już zorganizowanym, które dotyczy używania mobilnych maszyn przeciw prawu i ludziom pieszym (nieuzbrojonych w maszyny). Ta cwana 3 ciał żona zastosowała 4 najpodlejsze techniki Związku Radzieckiego - 1. Pieniądz, 2. Znajomości, 3. Media. Każde z nich obróci się przeciwko niej samej. Ta osoba sprowadziła zło w środowisko rodzin i jest nieetycznym przykładem psującego się społeczeństwa. Wystarczyło tylko powiedzieć, "Tak jestem tępą i leniwą, jeżdżę po chodnikach bo mam bogatego męża a ja jestem 3 ciał żoną - nigdy już tego nie zrobię bo daję zły przykład dzieciom i rodzicom z tej szkoły którzy mnie uwielbiają za sławę mojego męża" - byłaby uznana za bohatera w sprawie a reszta chodnikowych pasożytów na kołach zastanowiłaby się 2 razy przed wjazdem na teren zabroniony. Niestety zło i pcha się do przodu ciągnięte za pysk przez grzech lenistwa dzięki dziennikarzynom i nie tylko dzięki nim.

Panie Pawle, Pański komentarz to fundament.

To rzadkie w dzisiejszych czasach połączenie surowej rzeczywistości z nienaganną formalnością. Pana postawa jest wręcz programowo godna naśladowania – budzi Pan uśpione postawy obywatelskie, zachwycając przy tym wymowną prostotą i kulturą, która w starciu z dzisiejszym bezprawiem wydaje się niemal egzotyczna. Takich kierowców, dla których prawo nie jest jedynie sugestią, zostało już niewielu.

A teraz przejdźmy do konkretów, bez medialnego pudru.

Próby wciągania nas przez dziennikarzy i internetowe portale na „dygresyjne pola bitwy” – czyli roztrząsanie urażonego ego osób przyłapanych na gorącym uczynku – nie mają żadnego znaczenia procesowego. To zasłona dymna.

Stosując **neurologiczne poziomy Diltsa**, zadajmy jedno, kluczowe pytanie: „Kim ja jestem w tej sprawie?”.

Odpowiedź jest binarna i brutalnie prosta:

1. **Edita** – sprawca czynu zabronionego, jednostka lekceważąca porządek prawny.
2. **Świadek (tzw. „konfitura” w slangu recydywistów)** – osoba stojąca na straży bezpieczeństwa publicznego.

Koniec tematu. Cała reszta tej telenoweli to pułapka na tych, którzy codziennie uprawiają ten sam proceder. Podłoże działań głównej bohaterki (prowadzona prawdopodobnie pod dyktando prawnika z najniższej półki cenowej) polega na obrzydliwym wykorzystaniu własnego dziecka jako żywej tarczy. To publiczna lekcja demoralizacji: matka uczy latorośl, że łamanie prawa i stwarzanie zagrożenia dla innych jest „okej”, o ile tylko potrafisz wykreować narrację ofiary. Wciąganie dziecka w narrację pt. „mamusi wolno wszystko” to wychowywanie kolejnego pokolenia uprzywilejowanych narcyzów drogowych.

Efekt? Służby, zamiast egzekwować prawo, symbolicznie poklepały sprawcę po plecach.

Mamy do czynienia z publicznym kursem łamania prawa dla nieletnich. Wyznawcy kultu „mojarityzmu” (budowanego na plecach dziecka) objawiają się masowo. Cwaniaczkowaci „samochodowi rodzice” błyskawicznie pojęli lekcję od „trzeciej żony sławnego męża”: jak używać wózka i dziecka jako opancerzenia dla własnej głupoty i agresji wymierzonej w najsłabszych – pieszych.

W tym zderzeniu litery prawa z „przestępczością zalegalizowaną” uczestniczy masa kierowców, których psychoprofil (agresja wobec świadków) powinien skutkować dożywotnim odebraniem uprawnień. To już nie jest błąd – to zorganizowany system używania mobilnych maszyn przeciwko bezbronnym ludziom.

Ta „3. żona” zastosowała cztery najpodlejsze techniki rodem z minionej epoki: **Pieniądz, Znajomości, Media i Manipulację**. Każde z tych narzędzi ostatecznie obróci się przeciwko niej. Ta osoba stała się etycznym symbolem gnicia tkanki społecznej.

A wystarczyło minimum cywilnej odwagi. Wystarczyło powiedzieć:

„Tak, jestem leniwa i arogancka. Jeżdżę po chodnikach, bo status mojego męża uderzył mi do głowy. Przepraszam, daję fatalny przykład dzieciom i rodzicom, którzy mnie niesłusznie podziwiają”.

Gdyby to padło, stałaby się bohaterką, a reszta „chodnikowych pasożytów na czterech kołach” zastanowiłaby się dwa razy przed wjazdem na teren zakazany. Niestety, zło pcha się przed szereg, ciągnięte za pysk przez grzech lenistwa, a wszystko to przy radosnym akompaniamencie usługowych „dziennikarzyn”.

A teraz przejdźmy do konkretów, bez tego medialnego lukru i taniej sensacji.

Czytam te nagłówki: „Prowokator czy stróż prawa?”, „Sytuacja miała wymknąć się spod kontroli”. Fascynująca dialektyka.

Próby wciągania nas przez portale na te „dygresyjne pola bitwy” – czyli roztrząsanie, roztrząsanie urażonego ego osób przyłapanych na gorącym uczynku i czy nagrywający uśmiechnął się wystarczająco uprzejmie do osoby łamiącej prawo – nie mają żadnego znaczenia merytorycznego. To ordynarna, prymitywna zasłona dymna dla drogowej patologii.

Stosując **neurologiczne poziomy Diltsa**, odrzućmy te dziennikarskie rojenia i zadajmy jedno, kluczowe pytanie: „Kim ja jestem w tej sprawie?”. Odpowiedź jest binarna, niezależnie od tego, ile rzekomych „środkowych palców” służy tu za medialną pożywkę:

1. **Edita (i jej podobni)** – to po prostu **sprawca czynu zabronionego**. Osoba, która fizycznie wprowadziła maszynę tam, gdzie jej być nie może. Koniec. Kropka.
2. **Konfiruta (pogardliwie zwany „szeryfem” przez tych, którzy boją się obiektywnego oka kamery)** – **Świadek**, osoba dokumentująca fakt i stojąca na straży bezpieczeństwa publicznego.

Cała reszta tej telenoweli to lep dla tych, którzy codziennie uprawiają ten sam proceder. Sugestia, że nagrywanie przestępstwa „prowokuje agresję”, jest szczytem bezczelności. To tak, jakby twierdzić, że domowy monitoring prowokuje włamywacza do kradzieży, bo „źle na niego patrzy”.

Jeśli widok kamery budzi w kimś furię, to problemem nie jest obiektyw i jego właściciel, lecz **psychoprofil kierowcy**, który nie panuje nad własnymi zwierzęcymi odruchami, a co dopiero nad tonową maszyną na chodniku.

Podłość działań głównej bohaterki (wspieranej, jak mniemam, przez prawnika z moralnego lumpeksu z łapanki za półdarmo) polega na instrumentalnym wykorzystaniu własnego dziecka jako „tarczy anty-mandatowej”.

To publiczna lekcja demoralizacji: matka uczy latorośl, że łamanie prawa i stwarzanie zagrożenia dla innych jest „okej”, że prawo jest dla frajerów o ile tylko potrafisz wykreować narrację ofiary. Wciąganie dziecka w narrację pt. „mamusi wolno wszystko” a każdą zbrodnię można przykryć płaczem dziecka i statusem „3 ciej żony aktora”.

Wciąganie dziecka w narrację pt. „mamusię prześladują, bo jechała po ludziach” to hodowanie kolejnego pokolenia uprzywilejowanych narcyzów, którzy chodnik pomyłą z autostradą.

Efekt? Służby, zamiast zająć się faktem wjazdu na teren zakazany, bawią się w psychologów od siedmiu boleści i „klepią po dupie” sprawcę, bo ten ma zasięgi i znane nazwisko męża.

Padło gdzieś zdanie "Moja Rita" - a więc mamy do czynienia z publicznym kursem łamania prawa dla nieletnich w czystej postaci „mojarityzmem” (budowanego na plecach dziecka). Wyznawcy „mojarityzmu”, c waniaczkowaci „samochodowi rodzice” pod szkołami szybko podłapią metodę: użyj nieletniego jako opancerzenia dla własnej głupoty i agresji wymierzonej w najsłabszych – pieszych. W tym zderzeniu prawa z „przestępczością zalegalizowaną” internetowo i w realu uczestniczy masa kierowców, którym powinno się dożywotnio konfiskować uprawnienia za samą próbę racjonalizowania jazdy po chodniku „pośpiechem” czy „dobrem dziecka”.

Ta „trzecia żona” wyciągnęła z szafy najpodlejsze 4 techniki rodem z ZSRR: **Pieniądz, Znajomości, usługne Media i Manipulację**. Myśli, że pozew zbiorowy zatuszuje fakt, że jest po prostu marnym kierowcą z jeszcze marniejszym kompasem etycznym.

Wystarczyłoby minimum godności. Wystarczyłoby powiedzieć:

„Tak, jestem arogancka i zbyt leniwa, by zaparkować 100 metrów dalej. Jeżdżę po chodniku, bo status męża uderzył mi do głowy a sława z trzeciej ręki sprawiła dały mi iluzję bezkarności. Przepraszam, daję fatalny przykład dzieciom. Przepraszam za dawanie przykładu patologii innym rodzicom, którzy mnie niesłusznie podziwiają”.

Gdyby to padło, mogłaby udawać bohaterkę. Niestety, zło pcha się przed szereg, ciągnięte za pysk przez grzech pychy i lenistwa, a wszystko to przy radosnym akompaniamencie „usłużnych dziennikarzy”, którzy z ofiar (pieszych) próbują zrobić oprawców, bo „ktoś udokumentował ich bezprawie”. J. Tischner „Człowiek bez poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszym stworzeniem”. Obrzydliwe.

A teraz przejdźmy do konkretów, bez tego medialnego lukru i taniej, symetrystycznej sensacji.

Czytam te nagłówki: „Prowokator czy stróż prawa?”, „Sytuacja miała wymknąć się spod kontroli”. Fascynująca dialektyka. Próby wciągania nas przez portale na te „dygresyjne pola bitwy” – czyli roztrząsanie, czy nagrywający uśmiechnął się wystarczająco przymilnie do osoby łamiącej prawo – nie mają żadnego znaczenia merytorycznego. To ordynarna, prymitywna zaślona dymna dla drogowej patologii.

Stosując **neurologiczne poziomy Diltsa**, odrzućmy te dziennikarskie rojenia i zadajmy jedno, kluczowe pytanie o tożsamość: „Kim ja jestem w tej sprawie?”. Odpowiedź jest binarna, niezależnie od tego, ile rzekomych „środkowych palców” służy tu za medialną pożywkę:

1. **Edita (i jej podobni)** – to po prostu **sprawca czynu zabronionego**. Jednostka, która fizycznie wprowadziła tonową maszynę w przestrzeń przeznaczoną dla pieszych. Koniec. Kropka.
2. **Świadek (pogardliwie zwany „szeryfem” przez tych, którzy boją się obiektywnego oka kamery)** – to osoba dokumentująca fakt.

Sugestia, że nagrywanie przestępstwa „prowokuje agresję”, jest szczytem intelektualnej bezczelności. To tak, jakby twierdzić, że monitoring w banku prowokuje bandytę do napadu, bo go „stresuje”. Jeśli widok kamery budzi w kimś furję, to problemem nie jest obiektyw i jego właściciel, lecz **psychoprofil kierowcy**, który nie panuje nad własnymi zwierzęcymi odruchami, a co dopiero nad maszyną na chodniku.

Podłość działań głównej bohaterki (wspieranej, jak mniemam, przez prawnika z moralnego lumpeksu) polega na instrumentalnym wykorzystaniu własnego dziecka jako „tarczy anty-mandatowej”. To publiczna lekcja demoralizacji: matka uczy latorośl, że prawo jest dla maluczkich, a każdą drogową zbrodnię można przypudrować płaczem dziecka i statusem „żony aktora”. Wciąganie nieletniej w narrację pt. „mamusię prześladowają, bo taranowała chodnik” to hodowanie kolejnego pokolenia uprzywilejowanych narcyzów, którzy przestrzeń publiczną myślą z prywatnym folwarkiem.

Efekt? Służby, zamiast egzekwować prawo, bawią się w psychologów od siedmiu boleści i „klepią po plecach” sprawcę, bo ten ma zasięgi i medialne nazwisko. To nie jest sprawiedliwość, to kapitulacja państwa przed celebryckim fochem.

Mamy do czynienia z „mojarityzmem” w najczystszej, najbardziej toksycznej postaci. Cwaniaczkowaci „samochodowi rodzice” pod przedszkolami błyskawicznie pojęli tę lekcję: użyj wózka jako opancerzenia dla własnej arogancji. W tym zderzeniu prawa z „przestępczością zalegalizowaną” uczestniczy masa kierowców, którym powinno się dożywotnio konfiskować uprawnienia za samą próbę racjonalizowania jazdy po chodniku „pośpiechem” czy „dobrem dziecka”.

Ta „trzecia żona” wyciągnęła z szafy najpodlejsze techniki rodem z ZSRR: **Pieniądz, Znajomości i usługę Media**. Myśli, że pozew zbiorowy zatuszuje fakt, że jest po prostu marnym kierowcą z jeszcze marniejszym kompasem etycznym.

Wystarczyłoby minimum godności. Wystarczyłoby publicznie przyznać:

„Tak, jestem zbyt leniwa i zbyt tępa, by zaparkować 100 metrów dalej. Jeżdżę po chodniku, bo status męża i sława z trzeciej ręki dały mi iluzję bezkarności. Przepraszam za infekowanie patologią innych rodziców”.

Gdyby to padło, mogłaby aspirować do miana bohatera. Niestety, zło pcha się przed szeregiem, ciągnięte za pysk przez grzech pychy, a wszystko to przy radosnym akompaniamencie „dziennikarzyn”, którzy z ofiar (pieszych) próbują zrobić oprawców, bo śmieli udokumentować czyjąś głupotę. Obrzydliwe.

Przejdźmy do konkretów, bez tego medialnego lukru i taniej sensacji.

Czytam te nagłówki: „Prowokator czy stróż prawa?”, „Sytuacja miała wymknąć się spod kontroli”. Fascynująca dialektyka.

Próby wciągania nas przez portale na te „dygresyjne pola bitwy” – czyli roztrząsanie urażonego ego osób przyłapanych na gorącym uczynku oraz tego, czy nagrywający uśmiechnął się wystarczająco uprzejmie do osoby łamiącej prawo – nie mają żadnego znaczenia merytorycznego. To ordynarna, prymitywna zasłona dymna dla drogowej patologii.

Stosując neurologiczne poziomy Diltsa, odrzućmy te dziennikarskie rojenia i zadajmy jedno, kluczowe pytanie: „Kim ja jestem w tej sprawie?”. Odpowiedź jest binarna, niezależnie od tego, ile rzekomych „środkowych palców” służy tu za medialną pożywkę:

Edita (i jej podobni) – to po prostu sprawca czynu zabronionego. Osoba, która fizycznie wprowadziła maszynę tam, gdzie jej być nie może. Koniec. Kropka.

Konfitura (pogardliwie zwany „szeryfem” przez tych, którzy boją się obiektywnego oka kamery) – świadek, osoba dokumentująca fakt i stojąca na straży bezpieczeństwa publicznego.

Cała reszta tej telenoweli to lep dla tych, którzy codziennie uprawiają ten sam proceder. Sugestia, że nagrywanie przestępstwa „prowokuje agresję”, jest szczytem bezczelności. To tak, jakby twierdzić, że domowy monitoring prowokuje włamywacza do kradzieży, bo „źle na niego patrzy”.

Jeśli widok kamery budzi w kimś furie, to problemem nie jest obiektyw i jego właściciel, lecz psychoprofil kierowcy, który nie panuje nad własnymi zwierzęcymi odruchami, a co dopiero nad tonową maszyną na chodniku.

Podłość działań głównej bohaterki (wspieranej, jak mniemam, przez prawnika z moralnego lumpeksu, wziętego z łapanki za półdarmo) polega na instrumentalnym wykorzystaniu własnego dziecka jako „tarczy anty-mandatowej”.

To publiczna lekcja demoralizacji: matka uczy latorośl, że łamanie prawa i stwarzanie zagrożenia dla innych jest „okej”, a prawo jest dla frajerów, o ile tylko potrafisz wykreować narrację ofiary. Wciąganie dziecka w narrację pt. „mamusi wolno wszystko”, gdzie każdą zbrodnię można przykryć płaczem dziecka i statusem „trzeciej żony aktora”, oraz wmawianie mu, że „mamusię prześladowają, bo jechała po ludziach”, to hodowanie kolejnego pokolenia uprzywilejowanych narcyzów, którzy chodnik pomyłają z autostradą.

Efekt? Służby, zamiast zająć się faktem wjazdu na teren zakazany, bawią się w psychologów od siedmiu boleści i „klepią po dupie” sprawcę, bo ten ma zasięgi i znane nazwisko męża.

Padło gdzieś zdanie „Moja Rita” – a więc mamy do czynienia z publicznym kursem łamania prawa dla nieletnich w czystej postaci, swego rodzaju „mojarityzmem” (budowanym na plecach dziecka). Wyznawcy „mojarityzmu”, cwaniaczkowaci „samochodowi rodzice” pod szkołami szybko podłapią metodę: użyj nieletniego jako opancerzenia dla własnej głupoty i agresji wymierzonej w najsłabszych – pieszych. W tym zdarzeniu prawa z „przestępczością zalegalizowaną” internetowo i w realu, uczestniczy masa kierowców, którym powinno się dożywotnio konfiskować uprawnienia za samą próbę racjonalizowania jazdy po chodniku „pośpiechem” czy „dobrem dziecka”.

Ta „trzecia żona” wyciągnęła z szafy cztery najpodlejsze techniki rodem z ZSRR: Pieniądz, Znajomości, usługę Media i Manipulację. Myśli, że pozew zbiorowy zatuszuje fakt, że jest po prostu marnym kierowcą z jeszcze marniejszym kompasem etycznym.

Wystarczyłoby minimum godności. Wystarczyłoby powiedzieć:

„Tak, jestem arogancka i zbyt leniwa, by zaparkować 100 metrów dalej. Jeżdżę po chodnikach, bo status mojego męża uderzył mi do głowy, a sława z trzeciej ręki dała mi iluzję bezkarności. Przepraszam, daję fatalny przykład dzieciom. Przepraszam za dawanie przykładu patologii innym rodzicom, którzy mnie niesłusznie podziwiają”.

Gdyby to padło, mogłaby udawać bohaterkę. Niestety, zło pcha się przed szereg, ciągnięte za pysk przez grzech pychy i lenistwa, a wszystko to przy radosnym akompaniamencie „usłużnych dziennikarzyn”, którzy z ofiar (pieszych) próbują zrobić oprawców, bo „ktoś udokumentował ich bezprawie”.

Jak pisał J. Tischner: „Człowiek bez poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszym stworzeniem”. Obrzydliwe.